

Andrzej Małkiewicz

17 sierpnia

## Wojna hybrydowa?

Na froncie wciąż dzieje się bardzo wiele, ale niewiele nowego. W rejonie Donbasu Rosjanie wciąż atakują, uzyskują pewne postępy, ale w istocie nikome, na niewielkich odcinkach najwyżej po kilka kilometrów dziennie – bardzo przypomina to walki pozycyjne na froncie zachodnim podczas I wojny światowej. Nieco inaczej jest na froncie południowym, gdzie z początku, w lutym i pierwszych dniach marca armia rosyjska osiągnęła znaczne sukcesy, sforsowała Dniepr, ale potem została powstrzymana, na wielu odcinkach musiała się cofnąć. Obecnie Ukraińcom udało się zniszczyć wszystkie mosty na Dnieprze – wciąż oczekiwane jest zniszczenie tych wojsk, które znalazły się za rzeką, odciętych od zaopatrzenia i posiłków. Oczywiście, można ich problemy rozwiązać dostawami lotniczymi, trudno więc przewidzieć dalszy rozwój wydarzeń. Trwają nieustanne ataki raketowe przeciw ukraińskiemu zapleczu – i ukraińskie przeciw rosyjskiemu. To znów przypomina II wojnę światową, w której zmasowane ataki lotnicze odgrywały bardzo ważną rolę – choć nie były rozstrzygające. Różnica jest tylko taka, że wtedy dominowały ataki za pomocą samolotów, dziś – rakiet. Ale przecież od 1944 r. Niemcy też atakowali Anglię (i w mniejszej mierze Francję) rakietami V-1 i V-2, a Rosjanie używali Katusz, zatem i w tym zakresie zmiana nie jest zasadnicza.

A miała być wojna hybrydowa! Miały rozstrzygnąć działania w sferze wirtualnej, działania na zapleczu. Miało nie być frontu, czy raczej – frontem miał stać się cały kraj. Tak to sobie wyobrażali rosyjscy liderzy planując atak.

Ludowe przysłowie powiada: „kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie”. Nie jest ono zbyt mądre i nieczęsto się sprawdza, ale być może sprawdzi się właśnie w stosunku do działań w Ukrainie. Ważnym elementem wojny hybrydowej jest bowiem działalność partyzantów i dywersantów. Różnica między tymi pojęciami jest płynna. Z grubsza: partyzanci nie są fachowo przeszkoleni, rekrutują się z miejscowych mieszkańców, którzy decydują się na podjęcie walki zbrojnej z okupantem, braki wykształcenia nadrabiają dzięki znajomości terenu i poparciu społeczeństwa. Dywersanci stanowią część regularnej armii, mają fachowe przygotowanie do walki, zwłaszcza na zapleczu wroga. Takimi byli w Polsce np. „cichociemni”. Oczywiście, tego typu działania znane są od wieków, ale zwykle miały znaczenie pomocnicze, natomiast w wojnie hybrydowej miały być rozstrzygające.

Rosyjscy dywersanci podjęli aktywne działania na początku wojny, dwukrotnie atakowali dzielnicę rządową w Kijowie, prawdopodobnie po to by zabić liderów państwa, zwłaszcza prezydenta. Ale – jak to zwykle u Rosjan – nie wyszło. Zostali pokonani, później podobne działania realizowano w niewielkim zakresie (chyba, że o czymś nie wiem).

Natomiast od początku wojny przywódcy ukraińscy wzywali do działań partyzanckich na zapleczu wroga i wiele wskazuje, że realizowano je, choć – co oczywiste – informacje na ten temat są skąpe.

W kilku wystąpieniach do narodu Zełenski dawał do zrozumienia, że na zapleczu frontu istnieje ruch oporu. „Chcę podziękować wszystkim Ukraińcom, którzy pomagają naszym Siłom Zbrojnym, naszemu wywiadowi, naszym służbom specjalnym osłabić armię okupantów. Jest to znacząca zaleta Ukrainy i podstawowa przyczyna naszego przyszłego

zwycięstwa – walka naszych obrońców opiera się na bezwarunkowym wsparciu narodu ukraińskiego. To jest wojna ludowo-wyzwoleńcza, to jest ogólnoukraińska walka o wolność i niepodległość dla naszego państwa. [...] Miliony ludzi walczą na froncie, walczą o swoje miasta i wsie, w tym w czasie okupacji, którzy zatrzymali sprzęt okupantów, którzy informowali nasz wywiad i służby specjalne, którzy przeciwstawiają się najeźdźcom na ich tyłach” – mówił 16 sierpnia (*Щоб ми виснали окупантів з України, Росії має ставати складніше воювати щодня – звернення Президента Володимира Зеленського*, <https://www.president.gov.ua/news/shob-mi-vignali-okupantiv-z-ukrayini-rosiyi-maye-stavati-skl-77081> - dostęp 17 sierpnia 2022 r.).

Od początku wojny dochodziło do wybuchów na tyłach armii rosyjskiej – najprawdopodobniej był to wynik działań dywersyjnych. Zdziwiające jest, że pożary i wybuchy były także w głębi Rosji, w pobliżu Moskwy i na Syberii, w instytucjach i zakładach związanych z produkcją zbrojeniową. Sami Rosjanie twierdzili, że były wynikiem nieostrożności. Nie można tego wykluczyć, ale zdziwiająca była częstotliwość takich zdarzeń.

A od kilku dni na Krymie i innych terenach Ukrainy okupowanych przez Rosję następują punktowe uderzenia w infrastrukturę krytyczną. 9 sierpnia na skutek detonacji i pożaru w bazie w Nowofedoriwce na Krymie zniszczeniu lub uszkodzeniu uległo około 20 samolotów. Oficjalna przyczyna zdarzenia nie została podana, Rosjanie znowu twierdzili, że był to wynik nieostrożności, ale spekuluje się, że atak przeprowadziły ukraińskie siły specjalne. 16 sierpnia doszło do eksplozji składowiska amunicji w pobliżu miejscowości Dżankoj na północy Krymu, gdzie prawdopodobnie uszkodzona została też linia kolejowa i podstacja elektryczna. Rosyjskie media podały, że unosi się dym z okolic bazy lotniczej Hwardijske w centrum Krymu. Wygląda na to, że cała infrastruktura na tyłach frontu jest masakrowana. Szef kancelarii prezydenta Ukrainy Andrij Jermak (Андрій Єрмак) stwierdził z dumą: „nasze wojska działają na Krymie z jubilerską precyzją”. A przewodniczący Medżlisu Tatarów Krymskich Refat Czubarow (Рефат Чубаров, Refat oğlu Çubarov) poinformował, że z Krymu ucieka ludność cywilna. Tysiące obywateli rosyjskich próbują wydostać się z półwyspu. Kłopot w tym, że podstawową drogą ucieczki, jest zbudowany w latach 2015-2019 18-kilometrowy Most Krymski nad Cieśniną Kerczeńską, przed którym od 16 sierpnia utworzył się gigantyczny korek. Obawa przed dywersantami sprawiła, że przy wjeździe na niego, w Kerczu, ustawiono punkty kontrolne, gdzie sprawdzane są dokumenty samochodów, kierowców i pasażerów oraz bagaże, co spowalnia ruch.

Dodam na marginesie, że Medżlis to jakby parlament krymskich Tatarów, działający na uchodźstwie, a Tatarzy od chwili okupacji półwyspu w 2014 r. stali się ofiarą nowych rosyjskich prześladowań (decyzją Stalina wysiedlono ich do Centralnej Azji, w czasach Chruszczowa część wróciła, dziś znów Rosjanie próbują się ich pozbyć), toteż popierają walkę Ukrainy.